KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 16 Tarnów, dnia 16 kwietnia 1939 Rok VII



W Łowiczu położonym w pobliżu Warszawy noszą dziewczęta piękne, barwne stroje ludowe, które można zobaczyć szczególnie w dnie świąteczne.

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"

Już osiem dni upłynęło od chwili, kiedy mocą Chrystusa kamień grobowy został odwalony, a po całej Jerozolimie gruchnęła wieść: Chrystus zmartwychwstał! Już Chrystusa Uwielbionego widziały niewiasty, uczniowie z Emaus i dziesięciu apostołów. Tylko jeden apostoł nie miał tego szczęścia: Tomasz nie widział Pana Jezusa po zmartwychwstaniu. Kiedy mu apostołowie opowiedzieli o Jezusie, Jego dobroci i powołaniu ich do odpuszczania ludziom grzechów, Tomasz ciągle niedowierzał... Powiedział nawet: „Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ i nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę".

Smuciło apostołów takie niedowierzanie Tomasza. Przecież doświadczył tego, że Zbawiciel wszystko dotrzymywał co obiecał. A Chrystus sam powiedział, że trzeciego dnia zmartwychwstanie... Tomasz był obecnym w chwili gdy Pan Jezus przyobiecał w Kafarnaum ustanowienie Najśw. Sakramentu. Piotr wtedy złożył oświadczenie w imieniu wszystkich apostołów: „Panie do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego... my wierzymy żeś Ty jest Chrystus, Mesjasz, Syn Boży"... I o tym także Tomasz wiedział, że uczniowie z Emaus z Panem Jezusem osobiście rozmawiali i jedli...

* * *

Dziś też niektórzy ludzie, dumnie powiadają: „Ja tam w to, albo owo nie wierzę. Nie wierzę, że jest niebo... piekło... Czego sam nie zobaczę, w to nie uwierzę"...

Tacy ludzie są biedni i śmieszni Bo czyż nie śmieszny był na przykład pewien książę indyjski? Poznał się z misjonarzem i bardzo go polubił dla jego wiedzy i dobroci. Lubił też słuchać opowiadań misjonarza o jego ojczyźnie, gdzie nie jest tak gorąco jak w Indiach...

Pewnego dnia właśnie zaczął księciu opowiadać o zimie jaka panuje w Europie.

Rzeki tam „twardną" (zamarzają), że można po ich powierzchni jechać wozem...

— To nie możliwe... Tego jeszcze nigdy nie widziałem... i nie wierzę... Obraził się nawet na misjonarza, że sobie z niego kpi i odtąd zabronił mu przychodzić na dwór.

* * *

Co też Pan Jezus uczynił, żeby Tomasza uleczyć z wątpliwości i słabości we wierze?

Spełnił Chrystus życzenie Tomasza. Gdy apostołowie razem z Tomaszem zebrali się w domu przyszedł Jezus przez drzwi zamknięte pozdrowił ich, a wskazując na swoje uwielbione blizny do Tomasza powiedział: „Włóż palec twój a oglądnij ręce moje i wyciągnij rękę twoją, a włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym".

Taki zawsze dobry jest Zbawiciel nasz!... Pozwala nam oczami oglądać różne cuda i piękno w przyrodzie, gdzie się okazuje mądrość i wielkość Boga. Przez cudowne nagłe uzdrowienie pokazuje Pan Jezus ludziom swoją moc i dobroć.

* * *

Cóż dalej czyni Zbawiciel?

W swojej dobroci daje Tomaszowi taką uwagę: „Dlatego, żeś mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś: błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"!

Te ostatnie słowa odnoszą się do wszystkich pokoleń... A więc i do nas...

Wierzyć to znaczy uznawać za prawdę co Bóg objawił, a Kościół św. przez usta biskupów i kapłanów do wierzenia podaje.

Do tego, żebyśmy mogli wierzyć trzeba łaski Bożej i o tę łaskę musimy Pana Jezusa często prosić:

Panie pomnóż moją wiarę!... *J.*

Wesele u bociana



Co wesele, to wesele
u pana bociana!
Gra muzyka już rozgłośnie
od samego rana.

Kos wydzwania z całej siły,
słowik wyśpiewuje,
a sikorka ze szczygiełkiem
wciąż w koło tańcuje.

Przyjechała i gęś gruba,
kłania się i wita,
ale plecie coś niegrzecznie
cała w puch okryta.

Sowa siadła na słomiance,
śmieje się — figluje,
jak zje smaczne żabki tłuste,
zaraz zatańcuje.

Bocianowa dziobem kłapie,
wrona skacze żywo,
a sikorka opowiada
bajeczkę prawdziwą.

Wróbel szary — nieboraczek
łapki oblizuje
i tej uczcie choć z daleka
wciąż się przypatruje.

A że bocian dobry ptaszek
biednych poratował,
wszystkie wróble robaczkami
grzecznie poczęstował.

Jak zaczęły wróble tańczyć
i śpiewać wesoło,
aż się wszystkie ptaszki z śmiechu
pokładły wokoło. J. S.

Lotnicy

Słońce ogrzało ziemię. Znikło błoto z podwórza. Staś od dawna czekał na tę chwilę, kiedy sobie wybiegnie i będzie pędził w jedną i drugą stronę, aż hej...

Właśnie bawił się na podwórku, gdy nadszedł Władek od sąsiada. Władek uczył się w mieście, a tylko na święta, lub wakacje przyjeżdżał do wsi. Malcy go bardzo kochali, bo im opowiadał różne ciekawe historie.

Staś na widok Władka omal nie podskoczył z radości. Wywiązała się zaraz między nimi rozmowa. Już dość długo tak gawędzili, gdy Staś przypomniał sobie, że się miał o coś spytać... Myślał i myślał, aż wreszcie klasnął w ręce i rzekł: — Już mam!.. Jak dawno lotnicy latają w powietrzu?...

Usiedli na progu stodoły. Władek zaczął objaśniać. Już od bardzo dawna ludzie chcieli latać w powietrzu tak jak ptaki. Ale cóż, ptaki są lekkie, a człowiek ciężki. Musiałby mieć stosownie do swego ciężaru olbrzymie skrzydła... ale jak tu znowu te skrzydła poruszać... Trzeba było myśleć o jakiejś maszynie, która by temu poradziła. Dopiero 35 lat temu

dwaj bracia Wright (czyta się Rajt) w Ameryce wbudowali do maszyny ze skrzydłami motor benzynowy zaopatrzony w śmigło podobne do wiatraka, które przez swoje bardzo szybkie obroty potrafiło wznosić maszynę w górę i ciągnąć ją w powietrzu.

Na tej maszynie wznieśli się kilka metrów nad ziemię i przebyli przestrzeń 60 metrów, czyli trochę więcej jak przez podwórze. Majstrowali dalej i za rok przebyli już 500 metrów, w trzecim locie zdobyli 4 kilometry.

Gdy się wtedy pojawiły w gazetach wiadomości o wznoszeniu się w powietrze i lataniu na ciężkiej maszynie, ludzie się śmiali i uważali to za kłamstwo.

Tak było 35 lat temu. Dzisiaj odważni lotnicy wznoszą się na wysokość 14 kilometrów, przebywają kilka tysięcy kilometrów bez lądowania ponad morzami i lądami. Nasi polscy lotnicy są znani w całym świecie, np. Żwirko, Bajan, Wigura, Skarżyński i wielu innych.

— A chciałbyś ty być lotnikiem? — spytał Władek.

— O jeszcze jak!.. Takbym sobie zakręcił... i wrrrrrr... w górę! *J.*

Niezwykły nauczyciel religii

Działo się to we Francji kilkadziesiąt lat temu. Córka sławnego generała będąc ciężko chorą prosiła, by jej przyprowadzono księdza.

Życzenie spełniono natychmiast. Kapłan udzielił jej Sakramentów św., a potem zatrzymał się chwilę rozmawiając z chorą.

Zauważył bowiem u niej bardzo głęboką wiarę. Wiedział, że otoczenie jej nie było religijne, dlatego zdumiony zapytał:

— Skąd pani ma taką wiarę?

— Zawdzięczam ją przede wszystkim Bogu, a po Bogu Napoleonowi — odpowiedziała chora.

— Z jakiej przyczyny?

— Zaraz księdzu opowiem. Jako dziecko — zaczęła chora swe wspomnienia — mieszkałam z rodzicami na wyspie św. Heleny, dokąd Napoleon był zesłany. Miałam może dziesięć lat, gdy raz cesarz rzekł do mnie:

— Moje miłe dziecko, wnet już wyrośniesz na dużą panienkę. Czekają cię w życiu różne niebezpieczeństwa. Nie daj się im... Ale wiem, że trudno jest im się oprzeć, gdy się nie ma wiary...

— Co to jest wiara? — spytałam.

— Tak — zadumał się smutnie Napoleon — któż cię może nauczyć kochać Boga i znać jego przykazania. Wszak nie ma wiary twój ojciec ani twoja matka. Wobec tego ja pragnę wypełnić względem ciebie obowiązek ojca. Przyjdź jutro do mnie na pierwszą lekcję religii.

Odtąd przez dwa lata kilka razy na tydzień biegłam do cesarza z katechizmem w ręce. Kazał mi czytać głośno tę cenną książeczkę i objaśniał mi wszystko.

Miałam już lat dwanaście, gdy raz ten mój niezapomniany nauczyciel rzekł:

— Zdaje mi się dziewczynko, że jesteś już wyczerpująco przygotowana... Pomyślimy teraz o tym, abyś mogła przystąpić do pierwszej Komunii św.

Ucieszyłam się bardzo.

— Poproszę — kończył Napoleon, aby nam z Francji przysłali księdza. Ciebie przygotuje do tej najpiękniejszej w życiu chwili, a mnie na śmierć...

I tak się wkrótce stało. S.